Rude są *figlarne*

BARBARA KRAFFTÓWNA
Aktorka, 84 lata. Zagrała m.in. w filmie „Jak być kochaną" Wojciecha Jerzego Hasa oraz w serialu „Czterej pancerni i pies". Obecnie można ją zobaczyć w spektaklu „Trzeba zabić starszą panią" w reż. Cezarego Żaka w Och-teatrze w Warszawie.

Rude JEST PIĘKNE

Marchewa, Wiewióra, Piegus – słyszały o sobie w dzieciństwie. Ciągnięto je za warkocze, musiały walczyć z przesądami, że rude, właśnie takie jak one, są wredne i fałszywe. I, jak to w życiu bywa, z czasem zrozumiały, że kolor ich włosów to atut. TEKST **IGA NYC** FOTOGRAFOWALI **ZUZA KRAJEWSKA, MARLENA BIELIŃSKA, MATEUSZ STANKIEWICZ**

Spotykają się łysy i rudy. Rudy pyta łysego: »Co, Bozia włosów nie dała?«. A tamten stwierdza: »Dawała, ale tylko rude, więc nie wziąłem«" – opowiada na powitanie żart Janusz Głowacki, który przyszedł na spotkanie ze swoją partnerką Oleną Leonenko, pieśniarką i aktorką. Tłumaczy, że rudy to kolor od zawsze kojarzony ze złem. Władysław Kopaliński w „Słowniku symboli" definiuje tę barwę: „Włosy rude, miedziane, łączą się z grzechem, światem podziemnym, Judaszem, Szatanem".

Jedną z pierwszych rudowłosych kobiet była Lilith, która za nieposłuszeństwo została wygnana z raju. Gdy Michał Anioł malował Ewę, najpierw była blondynką, a po tym jak zerwała jabłko z drzewa wiedzy, jej włosy nabrały miedzianego zabarwienia. Arystoteles zajmując się wyglądem, próbował udowodnić, że można z niego odczytać cechy charakteru. Pisał: „Rudowłosi bywają nikczemni, wnioskuje się o tym z przykładu lisów". W starożytnej Grecji wierzono ponadto, że takie osoby po śmierci zamieniają się w wampiry.

– Mamy jasną karnację i przez to nie kochamy zażywania kąpieli słonecznych. Dla Greków, których skóra jest ciemniejsza, ludzie unikający słońca musieli być podejrzani. Pewnie stąd się wziął taki przesąd – śmieje się Magdalena Walach. Spotykam się z nią w Łodzi, gdzie ma zdjęcia do serialu „Komisarz Alex". Aktorka mówi, że choć w dzieciństwie jej włosy miały tylko delikatnie miedziany połysk, to zmorą były dla niej piegi. Próbowała wybielić je za pomocą wywaru z pietruszki, ale z marnym skutkiem. – Musiałam je zaakceptować. Bo przez bycie innym można albo nabawić się kompleksów do końca życia, albo uczynić z tego swój atut i poczuć się wyjątkowym. Ogień we włosach mieli Elżbieta I, Neron, van Gogh czy Nicole Kidman. Znalazłam się w wyjątkowym gronie – twierdzi. I z rozbawieniem dodaje: – Chociaż cieszę się, że nie urodziłam się w średniowieczu, bo wtedy rude kobiety posądzano o konszachty z diabłem i palono na stosach jako czarownice. Byłabym pierwszą podejrzaną.

Rude kobiety w średniowieczu posądzano o konszachty z diabłem – mówi Magdalena Walach.

KAPELUSZ, MÓJ KAMUFLAŻ

Rudzielce stanowią zaledwie 1-2 proc. populacji i odczuwają ból dotkliwiej niż inni – udowodniono kilka lat temu w badaniach naukowych. – Jesteśmy na wszystko bardziej wrażliwi. Na temperaturę, zmianę klimatu, nawet wodę. Gdy jadę do innego kraju czy miasta i umyję tam włosy, to potrafią one przybrać zieloną barwę. Albo płomiennoczerwoną. Pamiętam, jak byłam z zespołem teatralnym na zagranicznym wyjeździe: poszłam w hotelu się odświeżyć, a potem zeszłam na powitalny bankiet i koleżanki ze zdziwieniem pytały: „Czy ty zdążyłaś zrobić sobie płukankę? Masz ogień na głowie!" – opowiada Barbara Krafftówna. Aktorka przyznaje, że choć dziś rude włosy są jednym z najbardziej istotnych elementów jej wizerunku, kiedyś ich nienawidziła. – Moja mama była „wściekłą" brunetką, ojciec jasnym blondynem, niemal albinosem, a ja odziedziczyłam widocznie geny po jego siostrze, która była ruda. Tylko ona miała piękną alabastrową cerę, a ja byłam cała usiana piegami, od stóp do głów – wspomina. – Często chodziłam w kapelusikach i innych nakryciach głowy, żeby nie rzucać się w oczy, bo dzieci są okrutne i wytykały mnie palcami. Dopiero wojna to zmieniła, wtedy takie rzeczy jak kolor włosów przestały mieć jakiekolwiek znaczenie. Magdalena Jasek, polska modelka, która wystąpiła niedawno w kampaniach Valentino oraz Louis Vuitton, również twierdzi, że dzieciństwo nie było dla niej łatwe. Zawsze wolała trzymać się na uboczu i czytać książkę, niż brać udział w grupowych zabawach, co nie podobało się rówieśnikom. Często z niej żartowali. – To, że nosiłam okulary i miałam rude włosy, też nie pomagało. Nazywano mnie „wiewiórą" i „marchewą". A gdy płakałam z tego powodu, byłam dodatkowo przezywana beksą – opowiada. Długo nie uważała, że jest ładna. W wieku 13 lat postanowiła wysłać swoje zdjęcie do młodzieżowego pisma „Victor Junior", które szukało nowych twarzy na okładkę. – Chciałam utrzeć nosa tym, którzy się ze mnie śmiali – tłumaczy. Nie dostała odpowiedzi, więc spróbowała jeszcze raz. I zaproszono ją na sesję. Potem fotograf powiedział, że powinna zgłosić się do zaprzyjaźnionej agencji modelek. – Dopiero wtedy poczułam się atrakcyjna i zrozumiałam, że moje włosy to atut. Blondynek i brunetek w modelingu jest na pęczki, a rude dziewczyny znam tylko trzy. Dlatego gdy projektant mówi, że chce do swojej kampanii rudzielca, mam duże szanse na wygranie castingu – opowiada Magdalena. Raz poproszono ją, żeby obcięła włosy do pokazu Balenciagi. – Dopiero zaczynałam karierę w Nowym Jorku, więc ta oferta to był niesamowity prestiż. Ale nie zgodziłam się na to. Moje włosy są zbyt ważnym elementem wizerunku. Opłaciło się, bo pokaz i tak zrobiłam.

Z TORBAMI ZA MARZENIEM

Olena Leonenko mówi, że rudy kolor ma zakodowany w genach. – Zupełnie nie zgadzam się z naturą, która za moimi plecami zdecydowała, że mam być ciemną blondynką. Mam rudą duszę i jestem z tego dumna (śmiech). Owszem, próbowałam innych kolorów, ale zawsze prześwitywał rudy – tłumaczy aktorka. – Kiedy stawałam na scenie jako blondynka, czułam, że znikam. W białych włosach wyglądałam jak duch, w czarnych jak wampir. Włosy są ramą twarzy, obramowałam się więc na rudo, miedziano. I teraz czuję, że noszę na głowie złocistą koronę.

Z badań przeprowadzonych w 2001 r. przez Uniwersytet Stanowy Arizony wynika, że dziewczyny, zmieniając swój kolor włosów na różne odcienie marchewki, chcą wpłynąć na sposób postrzegania siebie przez innych oraz własne wyobrażenie o sobie. Taka barwa daje im poczucie niezależności, większej atrakcyjności i pewności siebie. – Mój przyjaciel fryzjer, na razie bez tytułu profesorskiego, posiada tę samą wiedzę. Mówi jednak, że niewiele kobiet w Polsce ma odwagę zalśnić na rudo, w związku ze stereotypem: rude to wredne, fałszywe i dwuznaczne moralnie – uważa Olena.

Rudowłosych jest bardzo mało, więc są traktowani jak odmieńcy. Jak mówi Olena, ona też zawsze czuła się outsiderką. W Polsce mieszka od lat i czuje się jak w domu, ma jednak świadomość tego, że jest imigrantką, gdy mówi, słychać obcy akcent. Ale to na Ukrainie czuła się czarną owcą. Już jako dziecko wiedziała, że śpiew i aktorstwo to jej powołanie, mimo to ojciec nie akceptował ambicji córki. – Uważał, że aktorka w przyzwoitej rodzinie to hańba, a już ruda aktorka to wstyd na całe podwórko. Wybijał mi więc z głowy twardą ręką i aktorstwo, i kolor włosów. Musiałam uciec do Warszawy, bo tu jego pas „nie miał zasięgu" – opowiada Leonenko. To matka powtarzała jej, że jeśli chce dobrze przeżyć swoje życie, powinna uciekać z domu jak najdalej. I uciekła, do wędrownego cyrku. Miała wtedy 16 lat. – Poszłam z torbami za marzeniem – mówi.

Roma Gąsiorowska też zawsze wyróżniała się z tłumu. Nie pasowała do szarego krajobrazu Bydgoszczy, z której pochodzi. Potrafiła uszyć szokująco kolorową sukienkę, wyjść potem z domu i sprawdzać reakcje ludzi. Nie chciała być nijaka, zwykła, lubiła prowokować strojem już od podstawówki. Dziś, kiedy pojawia się na tzw. salonach, to też w odważnych kreacjach własnego projektu. I nie przejmuje się krytyką.

Zawsze robiła to, co podpowiadała jej intuicja, i nie oglądała się na innych. Po drugim roku w krakowskiej PWST poszła własną drogą. Zamiast siedzieć grzecznie na zajęciach, przyjęła zaproszenie od Grzegorza Jarzyny do eksperymentalnego projektu „Teren Warszawa", wzięła urlop dziekański i przyjechała do stolicy. Nikt nie miał wątpliwości: to aktorka inna niż wszystkie.

MAGDALENA WALACH
Aktorka, 37 lat. Gra w serialach „M jak miłość" i „Komisarz Alex". Za rolę w filmie „Enen" Feliksa Falka dostała nominację do nagrody Złota Kaczka.

Rude są kochliwe

NA TROPIE PRZYGODY

„Pippi to najsilniejsza dziewczynka na calutkim świecie, doskonale sobie radzi bez niczyjej pomocy" – tak opisywała Fizię Pończoszankę, popularnego literackiego rudzielca, autorka Astrid Lindgren. Barbara Krafftówna też uważa, że płomienne włosy kojarzą się z mocnym charakterem. – Analizowałam ostatnio różne swoje odważne decyzje życiowe i trochę ich było – wyznaje. Która była najodważniejsza? Zastanawia się chwilę: – Wyjechać w bardzo dojrzałym wieku do Stanów, nie znając angielskiego, i przyjąć propozycję grania w tym języku. Przez rok uczyłam się tekstu fonetycznie – mówi Krafftówna, która miała wtedy 55 lat i zagrała w „Matce" Witkacego. Dając recital w Międzynarodowym Instytucie ds. Emigrantów w San Francisco, poznała Arnolda Seidnera, dyrektora tej placówki, a wkrótce drugiego męża. Siedział w pierwszym rzędzie na widowni. Chociaż on nie znał ani słowa po angielsku, a ona potrafiła cytować jedynie Witkacego, błyskawicznie wzięli ślub. I choć jej wybranek zmarł pół roku później, Krafftówna nie wróciła załamana do Polski, tylko rzuciła się w wir pracy i mieszkała w Los Angeles przez kolejne 13 lat.

Kiedy pytam Magdalenę Walach, z czym kojarzy się jej słynna Pippi Langstrump, odpowiada bez zastanowienia: z poszukiwaniem przygód. – Zawsze lubiłam ją ze względu na psotliwe usposobienie. Była wesołą chłopczycą i pewne jej cechy w sobie odnajduję – twierdzi aktorka. – W dzieciństwie byłam pod ogromnym wrażeniem serialu „Robin Hood", więc z rodzeństwem skakaliśmy po drzewach i strzelaliśmy z łuku. Ja oczywiście byłam Robin Hoodem. Rozumiem, co to jest pogoń za wiatrem, dążenie do tego, żeby zobaczyć, co jest za zakrętem. Ta ciekawość we mnie została – dodaje. Dzisiaj przygodą, która daje jej zastrzyk adrenaliny, jest jej praca. – Dzięki aktorstwu mogę spróbować rzeczy, których normalnie nigdy bym nie robiła, budować nowe światy, o których nic nie wiem. To jest esencja tego zawodu, powód, dla którego zostałam aktorką. Na planie serialu „Komisarz Alex" nauczyłam się strzelać, do „Tancerzy" musiałam opanować →

podstawy baletu, na potrzeby filmu „Enen" (reż. Feliks Falk – przyp. red.) zaczęłam grać na najmniejszej altówce wielkości skrzypiec, a w filmie „Mój biegun" (reż. Marcin Głowacki – przyp. red.) zagrałam postać Urszuli Meli, matki czwórki dzieci, kobiety, która mimo trudnych doświadczeń odnalazła w sobie siłę, by pokonać przeciwności losu. Aktorstwo cały czas stawia przede mną nowe wyzwania, uczy kolejnych pasjonujących rzeczy.

Poszukiwaczką przygód jest też Roma Gąsiorowska, która mówi, że aktorstwo jej już nie wystarcza. Projektuje ubrania, otworzyła własną szkołę aktoRstudio, gdzie przygotowuje do egzaminów na studia oraz prowadzi kursy i organizuje warsztaty filmowe dla amatorów. Ma mnóstwo energii, „twórcze ADHD". A we wszystko, co robi, angażuje całą siebie. – W planach mam jeszcze o wiele więcej, bo jestem kobietą, która pragnie się rozwijać. Lubię też stwarzać warunki do rozwoju dla innych. Odważnie realizuję swoje pasje i marzenia oraz namawiam do tego inne osoby. Nie potrafię usiedzieć w miejscu. To są cechy, które mnie chyba łączą z Pippi.

ROMANTYZM KONTROLOWANY

Gąsiorowska przyznaje, że jest w niej też wiele cech innego słynnego rudzielca, Ani z Zielonego Wzgórza. – Mam złożoną naturę. Jestem romantyczna i liryczna, nie przestaję marzyć, uśmiecham się do tego, co mnie spotyka w życiu, i we wszystkim szukam pozytywu. Patrzę na świat jak na polanę pełną pięknych kwiatów, z których można upleść wianek i napawać się ich zapachem – twierdzi aktorka.

Z panną Shirley utożsamia się też Magdalena Walach. – W dzieciństwie ktoś mi powiedział, że jestem do niej podobna. Niestety, nie było mi dane zagrać tej roli, to moje niezrealizowane marzenie. Teraz, ze względu na wiek, mogłabym chyba wystąpić tylko w „Ani z Zielonego Wzgórza po latach" – śmieje się aktorka. I dodaje, że choć zawodowo jest niczym Pippi, to prywatnie bliżej jej do delikatnej bohaterki książek Lucy Maud Montgomery. Tak jak ona zawsze marzyła o domku z białym płotkiem i miłości do końca życia. – Dla mnie priorytetem jest też rodzina, więc w tej kwestii możemy sobie z Anią podać rękę – mówi Walach, która jest związana z aktorem Pawłem Okraską. – Zawsze byłam romantyczna. Jako młoda dziewczyna siadałam w nocy na parapecie, patrzyłam w gwiazdy i pisałam wiersze. I choć takie „wycie do księżyca" dawno mi przeszło, to tamta wrażliwość pozostała. Nadal potrafię docenić piękno, odczuwam je głęboko i do wielu spraw podchodzę emocjonalnie, może trochę bardziej niż inni. Ale bez tej części siebie nie byłabym w stanie wykonywać swojego zawodu.

Magdalena Jasek także nie ukrywa, że ma nostalgiczny charakter. – Wzruszam się na komediach romantycznych i myślę wtedy, że sama chciałabym coś takiego przeżyć. Marzy mi się piękna biała suknia do samej ziemi i wielkie wesele jak z bajki. Wychowałam się na filmach Disneya i pewnie dlatego czekam na księcia na białym koniu – śmieje się modelka.

Barbara Krafftówna takiego księcia spotkała. To był jej pierwszy mąż – Michał Gazda. Poznali się na pochodzie pierwszomajowym, gdy razem nieśli szturmówkę z napisem „Niech żyje 1 maja", a 17 dni później on się jej oświadczył. Pobrali się po miesiącu. Aktorka uważa, że jeśli się spotkało właściwą osobę, nie ma na co czekać, bo ludzie i tak poznają się nawzajem dopiero po ślubie. Ale Krafftówna zaznacza, że jej romantyzm jest „kontrolowany", przy wyborze partnera zawsze kierowała się nie tylko sercem, ale i rozumem. Jest to sprawa wychowania i obyczajów, jak mówi.

Olena Leonenko wyznaje, że kiedyś była gotowa wiele poświęcić dla miłości. – W domu nauczono mnie, że pierwszy mężczyzna ma być tym ostatnim i jedynym. Bardzo długo więc się wahałam, bałam się, że źle wybiorę. W końcu zdecydowałam się na pięknego malarza Kostię, który nosił welwetowe spodnie w kolorze nieba… Tyle że na Ukrainie mężczyźni są wychowywani inaczej niż kobiety. Po kilku latach powiedział, że żadne tam „do końca życia", żona nie wchodzi w grę, a wierny jest i będzie tylko sztuce. Tym samym pchnął mnie we właściwą stronę – wyjęłam głowę z pętli i ruszyłam za swoim powołaniem. Wtedy uwierzyłam, że miłość i sztuka nie mogą chodzić pod rękę, że zawsze jedno się poświęca dla drugiego. Teraz już wiem, że może być inaczej. Że sztuka bez miłości nie istnieje, przynajmniej w moim przypadku.

Rudy to jest kolor, który odwiecznie kojarzy się z ogniem, namiętnością – twierdzi Olena Leonenko.

SCENA MIŁOSNA

„Z popiołu/wstanę płomiennowłosa/by połknąć mężczyzn jak powietrze" – pisała w wierszu „Lady Łazarz" Sylvia Plath. Władysław Podkowiński, gdy w 1894 r. chciał przedstawić pożądanie na obrazie „Szał uniesień", namalował nagą kobietę z płomiennymi włosami na oszalałym koniu. – To jest kolor, który odwiecznie kojarzy się z ogniem, namiętnością. Maria Magdalena, która uchodziła za jawnogrzesznicę, musiała obowiązkowo być ruda. W całej ikonografii była przedstawiana jako płomiennowłosa, czyli rozwiązła kobieta. Watykan dopiero niedawno ją zrehabilitował, w 1986 r., ale dwa tysiące lat robi swoje – mówi Leonenko.

Taki wizerunek utrwaliło kino. Scena z filmu „Gilda" z 1946 r. Charlesa Vidora, w której Rita Hayworth ściągała w tańcu długą, satynową rękawiczkę, była przesiąknięta erotyką, a aktorka stała się obiektem męskich westchnień. Obraz, co prawda, był czarno-biały, ale wszyscy wiedzieli, że Rita jest ruda. – Gdy Hayworth do roli w „Damie z Szanghaju" obcięła się i przefarbowała na blond, produkcja poniosła klapę. Cały jej seksapil zawierał się właśnie w rudych włosach – twierdzi Olena. Legenda głosi zresztą, że taka zmiana wizerunku była zemstą reżysera, a prywatnie męża aktorki, czyli Orsona Wellesa, z którym Hayworth rozwiodła się kilka miesięcy później.

– Utarło się przekonanie, że rudy to wściekły temperament. Ale nie zapomnę nigdy historii, z której mi się zwierzył zaprzyjaźniony kolega – opowiada Krafftówna. – Mężczyzna ten zaczął się umawiać z rudowłosą dziewczyną, w życiu codziennym prawdziwą torpedą, wulkanem i szaloną towarzyszką. Dlatego wielkie było jego zdziwienie, gdy znaleźli się w lasku pod krzakiem, w tak zwanej scenie miłosnej, a ona leżała jak drewno, obrywając tylko listki znad jego głowy, które mu spadały potem na kark. Kolega przeżył prawdziwy szok. A ja sobie wtedy pomyślałam: „To niemożliwe, może ona jest farbowana?". ■

Fot. Zuza Krajewska/LAF AM, Mateusz Stankiewicz/AF Photo, Marlena Bielińska/Move, stylizacja Michał Kuś, asystentka stylisty Dorota Magdziarz, makijaż Patrycja Dobrzeniecka, fryzury Emil Zed/Van Dorsen Talents, produkcja sesji Dagmara Widerman, asystentka producentki Magda Wolska. Roma Gąsiorowska ubrana w sukienkę Gosia Baczyńska. Olena Leonenko ma na sobie sukienkę Sportmax. Magdalena Jasek ubrana w tunikę Lanvin/Designer Secret Soles. Barbara Krafftówna ma na sobie sukienkę MaxMara. Adresy sklepów na str. 178